NR. 22. KRAKÓW, 15. LISTOPADA 1924 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN



Ekscentryczna Paryżanka (której zamało już miłości w Europie): Doprawdy nie wiem, którego wybrać na kochanka.
Murzyn: Jestem silny, jak Herkules.., o pani... *Małpa* (tryumfująco): A jam goryl jakich mało...

Kobietom wszystkich ras.

Porzucam w djabły książki, ludzi,
cały codzienny, płaski kram
i w mojem sercu krzyk się budzi,
że chciałbym znowu lecieć tam...

Do najbliższego jadę portu
kupuję bilet w cały świat
— wolny, z chwały, bez paszportu
Europie całej daję mat

Jazda okrętem poprzez morza,
północ, południe, zachód, wschód!
tu Eskimosi, biegun, zorza,
a tam znów afrykański lud...

W bocianiem gnieździe fajkę kurzę
ze słońcem wiodąc ciepły flirt.
Fale są małe, albo duże
i wieje skwarny wiatr od Syrt.

Statek przybija do stu ziemi,
do Turcji, Indji i do Chin...
Zapach unosi się nad niemi,
zapach koloru crepe de chine.

Szwargocą w Mekce Arabowie,
murzyn swój śnieżny szczerzy ząb,
w pijanej kręci mi się głowie
przepysznych kobiet dziwny kłąb.

W Stambule snują się Turczynki
spojrzeniem darząc mnie z pod rzęs
i obcy żargon z ust dziewczynki
spływając ma swój śliczny sens.

W Damaszku, w Mekce i Bagdadzie
kocham się w błyskach śniadych ciał,
sto dziewcząt się w poduszki kładzie
Czekając bym je w uścisk brał.

Więc z córką szeika na wielbłądzie
uciekam w żółtych piasków toń.
O! tak na morzu, jak na lądzie
do walk i przygód swędzi dłoń.

Murzynki z Kongo i z Timbuktu
pieszczą ko[illegible]ką czarnych ud,
nad Nilem widzi się z wiaduktu
kąpiel biorące dziewczęce cud.

W Indjach w Kalkucie i w Kolombo
uwodzę radżom dziewki ich,
mój słoń z ryczącą wielką trąbą
kłem bierze wrogów mych na sztych.

A potem w parkach róż w Saigonie,
w mieście rozpusty, grzechu, żądz
me usta w żółtych dziewic łonie
szukają dreszczów, w łuk je gnąc.

Tańczą mi gejsze w Jokohamie
w domkach schowanych w wiśni sad
ich drobne ciałka w zygzak łamie
wstrząs pieszczot dzikich, którem kradł.

W palarniach opjum nagie Chinki
z fajką darwały mi żar warg,
swe piersi, żółte mandarynki
niosły w rozpustnych domów targ...

Indyjskie skwawy, Eskimoski,
Kreolki z Kuby, z Santa Fe!

Sam osławiony zuch, Beniowski
w tak dziwny świat nie nurzał się!

I dziś gdy wraca z Honolulu
mój własny jacht „Transatlantic",
wspominam tęsknie nie bez bólu
ten czar upojeń co już znikł...

I przybijając już do mola
piję z załogą raz po raz
wino z chińskiego parasola
na zdrowie kobiet wszystkich ras.



FORMALISTKA.

L i s t o n o s z: Mam tu dla pani małe zaproszenie z policji.

P a n i M a y e r: Dziękuję, ale nie przyjmuję. Nie mogę się im zrewanżować... *

■ ■ ■

ZASADA.

O n a: Naprzód płacić, a potem przyjemność! Taka u mnie zasada.

O n: Niesłychane! To może byłaby pani łaskawa dać mi naprzód „próbkę bez wartości". *

■ ■ ■

NIEMA OBAWY.

— P myśl kochanie o następstwie tego rendez-vous! Gdyby twój mąż...

— Ach! gdzie jeden ma do syta, pożywi się i drugi. *

■ ■ ■

W SAMĄ PORĘ.

— Proszę pani, przyszedł p. Zygmunt z takim wielkim bukietem.

— W samą porę przychodzi, właśnie miałam się ubierać. *

■ ■ ■

POCIECHA.

Oszukany mąż wpadł w rozpacz i skarży się przyjacielowi:

— Rodzona żona mię zdradza. Ja tego nie przeżyję!

— Uspokój się — pociesza przyjaciel. — Zdradzeni małżonkowie nie umierają z tego. Niektórzy przeciwnie, dopiero zaczynają żyć. *

■ ■ ■

TEŻ MA...

— Wiesz co, szalenie jestem szczęśliwy. To o czem marzyli przez tyle wieków uczeni stało się faktem...

— Cóż takiego?

— Wynalazek, wielki wynalazek. Mam perpetuum mobile!...

— Zaraz, zaraz, cóż to takiego?! Cóż to za machina?

— Nie wiesz? Perpetuum mobile! Nigdy nie staje!

— E! Wielka mi rzecz, takie perpetuum mobile...

■ ■ ■

NIEKTÓRZY LUDZIE...

L i t e r a t (którego przed chwilą gospodarz wylał na bruk, z powodu niewypłacalności): Niektórzy ludzie strasznie łatwo dochodzą do sławy. Gospodarz mój przez [illegible] ni stąd ni zowąd do historji literatury za to tylko, że wyrzucił mnie na pysk z mieszkania...

■ ■ ■

Apasze.

Paryskich ulic szary bruk
deptały wasze ciche kroki — — —
a śladv waszych kocich dróg
znaczyły krwawe łzy posoki.

Na głowę kaszkiet bracie włóż
i szyję zawiń w ciem ą chustę.
B kser w kieszeni, w ręce nóż
i hulaj po krew, na rozpustę.

Cicho... Na murach się twój cień
w blasku księ yca chyłkiem s uje
— noc wam zapłaci za was dzień
panowie z kawiarń, wy burżuje.

Wraca pan bankier z panią Li
pijany niec haustem w n .
Pieścił ją wieczór w chambre garnie,
teraz go wi zie limuzyna...

Szmer. Krzyk. Bo se em w oczy cios.
Nóż w brzuch, krew z winem z kl ngi spływa.
Psiakrew to życie, taki los —
Ap sz czerwone święci żniwa...

Hej policjanci, djabły miast!
— zdrowie kochanki w ręce wasze...
Piją litr wód i i z pod gwiazd
w swe nory kryją się apasze..

W sp lu kach wrza k i blask i śmiech.
Podaj czarna, wściekła N na...
A potem naga wie bi grzech
tańcząc przy brzęku tambu ina.

Chodź! — woła król apa zów Jacque
i pocałunkiem usta pieści.
Wte n drugi łapie go za frak
i biją się o łup niewieści.

Jacque mu bokserem zęby stłukł,
aż jucha t ys a z ust na ściany —
i wygnał z krzykiem precz za próg
tłum szalejący i pijany...

— Muzyka graj mi! Franków sto!
Już Nina tańczy z nim na stole
Strącił ją w dół, jak ścierwo to
między rozlane alkohole.

Podrzucił znowu, porwał w tan,
nóż błysnął w zębach, zdarł z niej szale...
Skończył. Kochanka i j j p n
poszli przepędzić noc w kanale...

■ ■ ■

NIEBEZPIECZNIE JEST PALIC.

W Ameryce są wymienione bardzo ostro przepisy i kary dla przyrzek jących małżeństwo i wogóle zaręczających się lekkomyślnie.

Pewien młody dżentelmen powiada do znajomej panny w jej salonie.

— Od dziś nie palę już w salonie pani, nauczony bardzo przykrem doświadczeniem...

— J kto? Dlaczego?

— A bowiem wczoraj w obecności jednej damy paliłem cygaro i puszczałem śliczne kółka z dymu. Nagle ona zrywa się wkłada pa ec w jedno z kółek i powiada uroczyście:

— Uważam się za zaręczoną...

— Nie będę już palił, bo jeśli tak dalej pójdzie zostanę skazany na dożywotni kryminał.

□ ▣ □

W SZKOLE.

— Co mi powie o magnesie, Tabacki?
— Magnes przyciąga żelazo, panie psorze...
— A o złocie?
— A, złoto? Ono przyciąga kokoty, panie psorze...

■ ■ ■

Myśli.

Nieostrożnym jest mężczyzna, który posiada równocześnie kobietę i przyjaciela.

* * *

Jeśli chcesz największą przyjemność uczynić kobiecie, czyń to, co tobie bezwątpienia także największą sprawia przyjemność.

* * *

Wielkim szaleńcem jest ten, kto chce posiadać sam jeden tylko swoją kobietę.

* * *

Jest wiele środ ów zaradczych przeciw miłości, ale niezawodnie najlepszym jest... małżeństwo.

* * *

Jeżeli kobiety nie stawiają nam oporu, to dzieje się to zazwyczaj nie z powodu naszej przemocy i siły, lecz z powodu ich słabości.

* * *

Wystarczy często być tylko gburem, aby nie być zdradzonym przez kochankę.

* * *

Mężczyźni to filuci. Mówią oni kobietom, że przez ogień ku nim pójdą i w ogień dla nich skoczą, aby mogli ten ogień w nich samych gasić...

* * *

Kobiety podobne są butom.

Niewiele od nich mądrzejsze, bywają zapięte, lub zasznurowane i głęboko wcięte. Te potrzebuciki i te z półswiat a woli się od tych, które się wysoko noszą. Nierozchodzone gniotą, do rozchodzonych wkłada się coraz wygodniej... nogę. Czyści się je i dodaje im blasku, a samemu chodzi się zawsze „ lank“. Pantofelki rozluźniają się i łatwo schodzą z nogi, kobiety rozluźniają również swe obyczaje łatwo i łatwo schodzą z prostej drogi...

■ ■ ■

Gabinet luster.

Jakże cudnie tu w twoim lustrzanym salonie,
Kiedy słońce zaświeci, sto słońc naraz płonie.
Wszędzie lustra do luster śmieją się i wdzięczą
i pokój cały zda się siedmiobarwną tęczą.

Światła łamią się w ścianach, posadzkach, sufitach
gdzie spojrzysz wszędzie błyszczy srebrnych luster płyta
gdy idziesz przez gabinet, płyniesz w fal ch baśni,
a wokoło wciąż barwniej i dźwięczniej i jaśniej.

Gdy szepcę ci, że kocham, to sto ust to słowo
ze stu luster, jak echo powtarza na nowo,
a gdy siądziesz na sofie, która w kącie drzemie
sto kochanek oglądam w przepysznym haremie.

Zewsząd ku mnie wybiega i ramiona pręży
twoja nagość różowa i twój oplot węży —
drżę w szalonej ekstazie, gdy z ciał wężowiska
rozkosz koło mnie tańczy, jak snów odaliska.

I zrywam się nie wiedząc gdzie biedz, w którą stronę,
wszędzie widzę twą postać, a to tylko one
— i sto luster całuję w obłędnej wędrówce
nim trafią moje usta ku twej drogiej główce.



Rozczarowana Europejka: Nie mam z ciebie żadnej pociechy, ty skośnoskoki niedołęgo! Paznokcie masz u palców zadługie, koło języka ci się te przeklęte wąsy plączą, a wogóle jesteś cały kwaśny i żółty, jak cytryna. Pognieść cię to sok cytrynowy cieknie...

Migawki literackie.

Pan Józef i pani Melania kochali się bardzo. Ale pan Józef zmarł pewnego razu, a pani Melania otruła się na jego grobie...

Oto, jak w różnych okresach literatury opisanoby tą tragedję:

Klasyk napisałby tak mniej więcej:

— Jak Parys z Penolopą z kielicha miód spija,
miłowali się Józef i cna Melanija.
Lecz Józef, mąż stateczny znudził żywot sobie
i westchnąwszy, jak wietrzyk położył się w grobie.
Melanija nie zdoła znieść cierpień mozołu,
pije trutkę i z lubym umiera pospołu.

Romantyk:

— O przesmutne zdarzenie! O bolesne dzieje...
Niechże was lichy śpiewak swą lutnią opieje.
Józio, strzelec z pod lasu, Melanja pasterka
w całusach słodko żyli w chałupce u świerka.
Zły upiór błysnął, świsnął i zabił jej chłopca.
Hej! Płakała, wzdychała, pasterka u kopca.
I gdy księżyc zanucił dumę o kochanku
otruła się Melanja na Józia kurchanku.

Symbolik:

— Józefie, stój na Boga, ktoś do okna dzwoni..
Melanja, czarna panna czerwone łzy roni...
Świątynia twego serca przestała bić! Biada!
Zatrzymała się w biegu miłości kaskada.
Czarna księżna Melanja na rozpaczy drzewie
jak wisielec się kiwa i co czynić nie wie
O matko! Twoja córka śmierć nosi w pieścieniu
— otruła się, a djabeł jej gra na grzebieniu.

Futurysta:

— Pst... pst... Józef, mężczyzna z rogu ulicy,
miłość, grzech, automobil pędzi!
Trr... Melanja na welocypedzie, śmierć ma
[w kierownicy,
całus na dwudziestem piętrze, na dachu na krawędzi.
Błysk, trzask, zgasł, raz!
W prawo — w lewo!
Auto bęc o drzewo...
Ooo! — Jęk... Co to? Pytali, biegali...
Grubi, chudzi, wielcy, mali...
Melanja tańczy shimmy na trumnie
— fiołki, myszki we łbie do nabycia u mnie...
Ni to ni owo, jałowo, umarł, nie żyje, cmentarz...
Kochałam cię, oplatałam cię, czy pamiętasz...
Cjankalla, rurka z trucizną... Raz, dwa, trzy pije...
Melanja wczoraj żyła, a dzisiaj nie żyje...

Dadeista:

— Józe fi ure, pan a napan kanapan
Mel o ciel anja, nija mela kochała pan
Dadu i gadu, cało nagadu, dała musię
ali li la ale w kanale umie rajó zefa cialo
fik mik, tyndy ryndy do dryndy do grobu
Panna annapan na zrozpaczona
tru tru ci ciznę pijesza lona
Na gro bie jego zabi się abi łasię
ipo wieś iła si ęnakut Asie!!!



U RECENZENTA.

Aktorka: Panie, recenzja bardzo dobra, ale zapomniał pan napisać najważniejszej rzeczy.

Recenzent: Cóż mogłem napisać więcej, jak to, że pani dobrze grała i bardzo ładnie wyglądała.

Aktorka: Zapomniał pan podać mój adres...



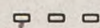
NIEBEZPIECZNY KONFLIKT.

Stary radca magistratu wchodzi do mieszkania i zastaje swą żonę w mocno drastycznej sytuacji z pewnym panem.

— Panie — woła radca — czy pan kocha moją żonę?!

— Tak — odpowiada tamten mężnie — kocham ją, przyznaję to otwarcie i gotów jestem w każdej chwili dać panu pełną satysfakcję.

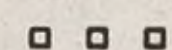
Panie, to niepotrzebne. Obawiam się jednak, że będziesz pan miał konflikt z całym pułkiem ułanów stacjonowanym w naszem mieście.



NIE BĘDZIE SIĘ SPIESZYŁ.

— Słuchaj ty niedołęgo. Jeżeli teraz nie pojmiesz mnie za żonę, nie będziesz mnie miał już nigdy w życiu.

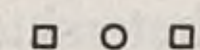
— O, żebym ja to napewno wiedział, tobym najchętniej zaczekał jeszcze i nie spieszył się.



DOŚWIADCZONA MAMA.

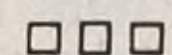
— Jak ty możesz wydawać swoją córkę za tego zblazowanego barona. Przecież to nie jest mężczyzna.

— Nie bój się, ja już dobrze wiem, czy on jest zblazowany, czy nie...



ZŁOTA MYŚL.

— Randki nadzwyczajnie wzmacniają pamięć. Trzeba ciągle pamiętać z kim, kiedy i gdzie i strzec się, by nie pomylić się w okłamywaniu tych idjotów...



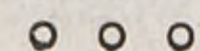
DZIWA KLINIK.

Trzech asystentów kliniki położniczej zbiera się na tęgie popijanie w lokalu. Rozmowa schodzi naturalnie na tematy nieco sprośne — a że toczą ją medycy i fachowcy od położnictwa mówi się tylko o tem.

— U nas — powiada jeden z nich — leżała kobieta, która była już tuż tuż przed porodem. Był to strasznie niespokojny duch. Pewnego razu uciekła z łóżka i pobiegła kąpać się do basenu. W czasie kąpieli skurcz ją chwycił i poczęła tonąć a w strachu porodziła dziecko. I co za sprytny malec. Nic się nie przestraszył, wypłynął na wierzch, pochwycił matkę za pierś i przyholował do brzegu.

— Ja znam równie ciekawy wypadek. Na jednej z klinik była kobieta, która od dwudziestu lat nie mogła porodzić. I wyobraźcie sobie, co sobotę niedoszły noworodek wystawia głowę, każe się ogolić i chowa się z powrotem.

— Ja pracowałem na klinice wenerycznie chorych — rzekł trzeci — i miałem chorego, który prowadził kurację rtęciową. I rzecz ciekawa. W zimie na polu miał 1 metr 35 centymetrów, a przy piecu w pokoju 2 metry 13 cm.



ONI SIĘ NIGDY NIE MYLĄ.

— Masz tobie, znowu ten sam fiakier, którym jechałem wczoraj wieczór... No, to pan pewnie wie, gdzie pan ma jechać.

— Nie, proszę pani. Fiakier jak ksiądz nie powinien nigdy nic wiedzieć.

— To sprytna bestja! Bardzo mi się podobacie. A więc proszę jechać. „Rue de l'amour" numer 17-ty.

— Przepraszam, pani się myli. To był 19-ty.



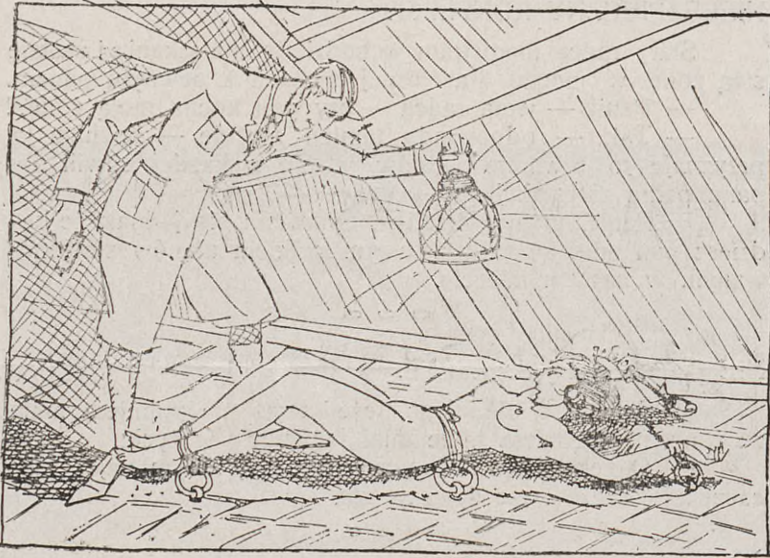
U JUBILERA.

Aktorka kupuje brelok, gdzie ma zamiar nosić fotografję swojego kochanka.

— Panie, czy z tego breloczka da się wyjmować fotografję...

— Ależ tak, naturalnie. Pani pewnie pyta o to, ze względu na „zmiany w repertuarze"?...





Gordon i Chinka.

Ponieważ dziś już świat cały dowiaduje się o przygodach Harry Gordona z rozlicznych książek i opowieści słyszy o jego czynach bohaterskich i warjackich epizodach niebezpieczeństw, od których włosy dębem na głowie stają, nie mogę i ja pominąć milczeniem pewnej przygody erotycznej, jaka spotkała owego króla detektywów.

Jak już wszem wobec wiadomo, Harry Gordon w czasię ostatnich zamieszek w Chinach i walk o Szanghaj zdołał odszukać kryjówkę łotra Rolfa i odebrać skradzione rządowi amerykańskiemu dokumenta dotyczące zbrojeń na przyszłą wojnę z Japonją.

Otóż autorowie tego sprawozdania o przygodach pana Gordona w kraju żółtych ludzi w Chinach zapomnieli, a raczej może tylko przeoczyli jeden moment — moment erotyczny, który nawet w życiu tak wybitnych mężów, jak król detektywów Harry Gordon bezwątpienia ważną odgrywać musi rolę.

Nie będę tedy niedyskretnym jeśli opowiem pewną przygodę miłosną, jaką przeżył Gordon w Szanghaju, przygodę, której bohaterem był on, a bohaterką... Chinka.

Chinka, tak...

Takie małe, lilipucie stworzenie na zniekształconych nóżkach i z wielką, czarną fryzurą na głowie... Skośnooka, żółtoskóra Chinka...

I.

Harry Gordon przechodził, jak codzień wązką uliczką Tseng-Sung ku dzielnicy europejskiej ze swoich wywiadów detektywicznych, aby porozumieć się z konsulem Stanów Zjednoczonych co do dalszych poszukiwań.

Skonstatował dziś właśnie, że Rolf zbiec musiał z Szanghaju, bo jego chińscy ajenci, a zwłaszcza niezwykle sprytny i przebiegły Czi-ki twierdzili to stanowczo.

Gordon zastanawiał się właśnie nad położeniem i rozważał, co dalej czynić mu należy, gdy wtem na twarz jego padł kwiat herbacianej róży. Oglądnął się, spojrzał do góry i zdumiał. W małem okienku drewnianego chińskiego domostwa błysnęły jakieś ciemne oczy i żółta twarzyczka. Drobna rączka wysunęła się na zewnątrz wzywając ruchami Gordona, by ku niej pospieszył.

Równocześnie wydarł się z ust tej istoty krzyk żałosny i przejmujący, zduszony zaraz jakąś obcą przemocą.

Detektyw zaniepokoił się.

Najwyraźniej wzywano jego pomocy. Jakaś nieszczęsna ofiara zimnego okrucieństwa Chińczyków znajdowała się w ostatecznem niebezpieczeństwie.

— Idę — rzekł Gordon do siebie i poszedł.

Aby dostać się do wnętrza domu przesunął się najprzód chyłkiem wzdłuż parkanu otaczającego ogród, przyległy do owego domostwa. W ciemnym zaułku przeskoczył parkan i zesunął się w gąszcz krzaków. Był w ogrodzie.

II.

Ogród był duży i ślicznie utrzymany, co dowodziło. że właściciel jego był osobą conajmniej dostojną.

Gordon przeląkł się nieco, wiedząc, że wmieszanie się białego człowieka w sprawy domowe bogatego Chińczyka, kupca lub mandaryna grozi białemu natychmiastową śmiercią.

Ponieważ jednak wielki detektyw nie cofał się nigdy, więc i tym razem postanowił dopiąć celu i udzielić żądanej pomocy.

Popełznął ku domostwu. Brama od ogrodu na dziedziniec była otwarta. Gordon podpełznąwszy aż tam spojrzał przez nią i zauważył z zadowoleniem, że dziedziniec jest pusty i nie słychać żadnych ludzkich głosów.

Szybko przebiegł dziedziniec i wpadł w małe drzwiczki prowadzące z ganeczku do domu. Przesunął się korytarzem długim i mrocznym, a potem wylazł na strych po schodach. Tam znalazł malutkie okienko. Wyjrzawszy przez nie ucieszył się. Tuż pod nim znajdował się ten owalny otwór, przez który wołano o jego pomoc na ulicę przed chwilą.

Opuścił w dół przyczepioną na sznurku karteczkę, na której napisał po chińsku słowo: Ratunek. Rączka wyciągnęła się i schwyciła kartkę.

Zadowolony Gordon postanowił czekać zmierzchu.

Narazie usadowił się na stryszku i spoczywał paląc cygaro ze stoickim spokojem...

III.

O zmierzchu zdjął buty i w samych pończochach udał się na niebezpieczną swoją wyprawę. Zeszedł po schodkach na piętro pierwsze i przemknął ku drzwiom w zagłębieniu poza schodami. Obliczył dobrze, trafił jeszcze lepiej.

Drzwi były zaryglowane od wewnątrz. Cicho wyjął skobel i bez skrzypnięcia otworzył drzwi wchodząc do całkiem ciemnego pokoju. Zamknął drzwi na skobel od wewnątrz, i nie zaniedbując żadnej ostrożności zatkał też okienko od ulicy marynarką.

Wtedy dopiero nacisnął guzik elektrycznej latarki.

Spojrzał.

Na ziemi, na zielonej macie leżała brzuchem do góry rozkrzyżowana, całkiem naga Chinka.

Była bardzo piękna.

Jej ręce i nogi szeroko rozłożone przykrępowane były do wbitych w podłogę haków żelaznych. Ciało Chinki było śniado-żółte, sprężyste i połyskliwe. Przeczuwało się cudowną giętkość członków i jędrność całej postaci.

Oczy Chinki patrzyły na obcego błagalnie.

Zbliżył się.

— Kto jesteś? — zapytał. — Za co cię wiążą?

— Uwolnij mnie, panie — wyszeptała nieszczęśliwa ofiara. — Męczą mnie niewinnie. W dzień nie jestem związana, strzeże mnie tylko sługa mojego męża, z to w nocy przywiązują mnie tak okropnie do tych haków. Panie, uwolnij mnie!

Gordon odwiązał w milczeniu jej nogi i ręce.

Zerwała się... i wtem uczuł Gordon straszliwe pchnięcie w skroń i zemdlał..

IV.

Zbudziły go jakieś gwałtowne, nerwowe wstrząsy ciała.

Zanim zdołał otworzyć oczy poczuł, że jest zupełnie nagi, a po skórze jego przebiegają czyjeś palce.

Spojrzał.

To uwolniona z więzów Chinka nachylała się nad nim straszna i groźna w świetle latarki leżącej na podłodze. Gordon przywiązany był do haków wbitych w ziemię i nie mógł teraz on z kolei ruszyć ani nogą ani ręką. Usta zakneblowane nie mogły wydać głosu...

Szalona, wykrzywiona, z zębami wyszczerzonemi Chinka drażniła go bezustannie potworne wyuzdaną pieszczotą dysząc spazmatycznie. Harry Gordon trząsł się i kurczył w bólu i nerwowym dreszczu, ale próżno prężył mięśnie. Zwinna i mocna kobieta przywiązała go potężnie.

Prężył się i zrzucał ją z siebie, walczył...

Walka ta trwała parę godzin. Nad ranem Gordon uczuł, że słabnie. Organizm jego wyczerpany okrutnie z sił żywotnych omdlewał, ciało zwisło bezwładnie, jak łachman... Chinka wyglądała zupełnie jak obłąkana i charczała ciężko, zdając się nie widzieć i nie słyszeć nic dookoła.

Nagle ktoś szarpnął drzwi...

Chinka zerwała się i poczęła z krzykiem uciekać wzdłuż ścian. Wpadło paru żółtych ludzi i ubezwładnili ją, poczem odwiązali Gordona.

— Panie — zapytał tenże z wysiłkiem brodatego mandaryna — kto jest ta kobieta, którą uwolnić chciałem z szponów łotrów, jak mi się zdawało..

— Biały człowieku, ta kobieta jest obłąkana...

— Cóż jej jest?

— Ona ma szał erotyczny. Stary mandaryn Wi-tsu wiedział dl czego tę kobietę trzyma na łańcuchu. To jest zwierzę. Biały człowiek będzie się może teraz strzegł wtrącania się w sprawy domowe żółtych ludzi..

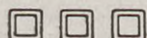
— To prawda...

— Za godzinę byłby pan tutaj de h wyzionął... Idź w spokoju biały człecze i trzymaj się zdaleka od mojego domu..

Harry Gordon był tak osłabiony, że na te ostre słowa nic już odpowiedzieć nie zdołał...

Wyszedł chwiejnym krokiem wyprowadzony przez chińskich służących. Wzrok jego padł na Chinkę. Leżała bezwładnie przytrępowana znów do podłogi... Straszliwa, przykra tajemnica życia żółtej rasy wstrząsnęła detektywem do głębi. Wstydził się swej przygody.

Harry Gordon postanowił unikać Chinek.



NA BALU MASKOWYM.

Domino: Zgadnij, kto jestem?

Pan: Wiem dobrze.

Domino: Niemożliwe! Dam ci co tylko zapragniesz, jak mi powiesz.

Pan: To ty jesteś kokota. *

■ ■ ■

PRAWDOPODOBNE.

— Wi pan co, panie Kohn! moje żone dostale wczoraj trojaczki!

— Gratuluję, panie Singer! W takie mase z pewnością jedno dziecko będzie pańskie. *

■ ■ ■

NA ULICY.

Mój przyjaciel jest wieczny kobieciarz, ale zawsze przytomny. Pewnego razu spostrzega nadzwyczajną piękność i swoim zwyczajem zaczyna towarzyszyć pięknej pani. W końcu zbliża się i prosi o pozwolenie towarzyszenia. Pani jest oburzona i woła:

— Mój panie! Co to znaczy? Pan się myli! Ja jestem zamężna!

— Nic nie szkodzi — odpowiada mój przyjaciel — bo ja jestem też żonaty! *

■ ■ ■

W POŁŚWIATKU.

— Dziecko, nie zapominaj przy swoich przyjemnościach o matce.

— A ty przy swojej przyjemności pamiętałaś o mnie?

■ ■ ■

POJĄŁ.

Pewna matka przychodzi do dyrektora szkoły dramatycznej dowiedzieć się o postępach swojej córki:

— Ona nie jest tak piękną, ale tak...

— Ach, tak! Rozumiem proszę pani. *

■ ■ ■

Miłosne przygody Roberta Diaza.



I.

Pociąg pospieszny wiózł mnie z błyskawiczną szybkością ze Smyrny do Angory.

Wjechaliśmy w kraj gór Anatolji.

Do mojego przedziału wsiadła jakaś zakwefiona Turczynka w towarzystwie grubego, u oczystego męża. Musiała być bardzo kształtna i ładnie zbudowana, bo ruchy jej były niezwykle zgrabne. Mąż zato toczył się jak kloc drzewa i osiadł na kanapie z głuchym łoskotem. Przeważnie milczeli oboje tylko od czasu do czasu padały z ich ust jakieś niezbyt uprzejme słowa.

Udawałem, że drzemię, ale drzemać obok pięknej i zgrabnej kobietki nie jest w moim zwyczaju. Dodam nawet, że temperament mój nie umie się wcale utrzymać na wodzy w takiej sytuacji. Nic też dziwnego, że przemyśliwałem nad sposobem zerwania z twarzy Turczynki owej nieznośnej zasłony.

Oczy jej zerkały niespokojnie w moją stronę.

Widziałem to — i odwzajemniałem się jej powłóczystem spojrzeniem. Jaką ma cerę, jakie włosy, w których palcami błądzić można? — pytałem sam siebie zaciekawiony. Jakież to drobne, filigranowe uszka kryją się pod kwefem, jakież on cudne, palące i namiętne usta zasłania?...

Zapadał zmierzch.

Mąż Turczynki chrapał w najlepsze. Ja też zamknąłem na chwilę czy.. gdy wtem poczułem na ręce dotknięcie jej palców. Turczynka pochylona ku mnie szeptała coś.

— Zwiąż tego barana — brzmiały jej słowa.

Zanim to uczyniłem, odkryłem jednym ruchem zasłonę. Istotnie była to czarująco piękna kobieta. Wobec tego zdecydowałem się spełnić jej życzenie. We dwójkę - korzystając z nocy i wiedząc, że konduktor zaglądnie nierychło — rzuciliśmy się na niego i poczęli wiązać. Ponieważ zaczął stękać wsadziłem mu chustkę w usta, a ręce i nogi związałem szelkami i paskiem, który zdjęła z siebie Turczynka. Grubas patrzył na nas otwartemi szeroko oczyma, w których widniała groza.

— Zamknij pan dobrze drzwi — rozkazała ona.

Spełniłem jej życzenie.

Wówczas... o dziwo, Turczynka zdjęła szal z głowy, kaftan i suknię z ciała.. Z pod sukni błysnęło jej srebrną i złotą nicią haftowane dessous. Zsunęła je także z białego, jak marmur ciała, od którego tchnęła woń cudownych perfum.

Naga, wyprostowana, zwinna stanęła przedemną i prężąc się otarła piersiami o mnie.

— Cudzoziemcze — rozkazała...

I ten trzeci rozkaz na oczach grubasa spełniłem chętnie. A gdym się nią już nasycił dowoli, spytałem:

— Czemu tak okrutnie zdradzałaś tego oto męża, skrępowanego na kanapie, z człowiekiem obcym, ze mną?...

— Nie chciał mi kupić zausznic w Smyrnie. Zemściłam się za to — odrzekła.

Wysiadłem na następnej stacji...



II.

Wysiadłszy na małej, brudnej stacyjce znalazłem się w niemiłej sytuacji. Chłodno i głodno, niema co zjeść, noc, niema gdzie spać. Jednem słowem, psiakość!

— Jest tu gdzie jaki zajazd, albo hotel? — pytam

— Jest naprzeciw stacji — pokazują mi.

Idę ja tam. Pukam, walę, tłukę, aż wreszcie otwiera mi jakaś śliczna, lecz bardzo zapłakana dziewczyna.

— Czego pan chce? — pyta łkając.

— Jeść i spać — odpowiadam i pakuję się do środka.

— Jeść niewiele, a spać to chyba ze mną, bo niema gdzie...

— Ależ jaknajchętniej z tobą dziewczyno!

— Nie jestem dziewczyną — zaprzecza. — Jestem żoną gospodarza.

— To jeszcze lepiej — mówię, ale w duchu myślę sobie: „Masz babo placek. Spać z żoną właściciela zajazdu nie jest bezpieczni?... Pyski mi spierze, jak amen w pacierzu"...

Ale nic. Walę ja za nią.

Daje mi jeść i powiada:

— Tu mój pokój Rozbieraj się pan, a nie patrz się na mnie, bo to grzech.

Zapytuję skromnie, gdzie gospodarz.

— On pije z kobietami i zabawia się. To łotr i człowiek podły! Nie chcę go widzieć na oczy więcej...

Rozbiera się, a ja naturalnie patrzę. Gasi lampę. Za chwilę słyszę znowu jej płacz. Żal mi się jej zrobiło. Podbiegam ku niej i siadam obok na łóżku.

— Co tobie jest o pani? — pytam współczująco.

— O piękny, dobry nieznajomy. Patrz na mnie. Jestem Ormianką i mam krew namiętną. A ten podlec, ten mój mąż niegodny zostawia mnie samą i bawi się z innemi. Zdradza mnie.

Zarzuciła mi ręce na szyję, oh, czyż mogłem się odrzeć. Czułem pod sobą to ciepłe, rozpalone, drżące ciało wyślizgujące się z koszuli. Zakręciło mi się w głowie i... naturalnie...

Za godzinę ona w te słowa:

— Kocham cię. Tyjmi pomożesz. Uciekajmy z tego domu. Konie stoją osiodłane w stajni do drogi, ubierajmy się i jazda!

Mam dobre serce. Naturalnie wstałem, wsiedliśmy na konie i w nogi. Co z tego będzie, — myślę sobie — co za awantura?!

Na drugi dzień zziajani i kurzem okryci dostaliśmy się do Angory, gdzie moja oblubienica miała kochanka.

— Oto jest mój wybawca — przedstawiła mnie. — Mąż chciał mnie zabić, a on mnie wyratował...

Skorzystałem ze sposobności i ukłoniwszy się, chciałem się wymknąć...

— Stój! — krzyknęła. — Pozostań tu w gościnie.

Kochanek jej zapraszazał mnie także... I zostałem. Przez miesiąc żyliśmy w trójkę, przyczem Ormianin dzielił się ze mną miłością tej pani.

Na to konto, jak to Ormianin, pożyczył sobie odemnie pieniędzy. Dałem mu chętnie, jeszcze chętniej byłbym mu ją oddał.

III.

Pewnego dnia, gdym udał się na spacer i przechodziłem wraz z moją oblubienicą pod balkonem ślicznego pałacu uczułem, że coś chwyta mnie za kark i podnosi z ziemi. Znalazłem się naraz na wysokości paru metrów nad głową mojej pani, która rozdziawiwszy usta zapomniała nawet wrzeszczeć w osłupieniu — aż znikła mi zupełnie z oczu, a ja zostałem ogłuszony jakiemś uderzeniem w skroń i zemdlałem.

Gdym się obudził spostrzegłem, że znajduję się w przepięknej, obitej dywanami komnacie haremowej. Na środku jej był basen z wodotryskiem, na podłodze mnóstwo poduszek haftowanych złotem i perłami, wraz z kwiatami itd, itd.

Ja sam leżałem na miękkiem, puchowem łożu z kości słoniowej pod baldachimem, na jedwabnych poduszkach. Wszędzie dokoła płonęły kolorowe lampy.

Wtem zabrzmiała cicha muzyka wschodnia.

Kotara nawprost łoża rozsunęła się i wbiegło dwanaście całkiem nagich kobiet, młodych i gibkich, o ciałach giętkich, jak u kotów.

Poczęły tańczyć cudny pląs z szalami, a moje nerwy wezbrały szaloną żądzą na widok falującej rozpusty ich członków. Przybiegały coraz bliżej, tak, że ich jędrne, okrągłe piersi różowemi koniuszkami omal że muskały moje usta. Wyciągałem ręce, aby je uchwycić, ale dłonie moje dygocąc zesuwały się tylko po ich piersiach, plecach, brzuchach i udach nadaremnie.

Wtem uderzył gong.

Tancerki znikły, a baldachim nad mojem łożem rozwarł się i z góry spuszczać się począł hamak ze złotych sznurów, w którym spoczywała naga, cudownie piękna kobieta, w djademie na czarnych kędziorach, ozdobiona naramiennicami i bransoletami na rękach i nogach, przepasana indyjskim szalem, z perłowymi napierśnikami na piersiach..

Spoczęła obok mnie.

Wtedy gongi uderzyły ze wszystkich stron, zagrały flety, piszczałki i tamborina, a kobieta owinęła się jednym gwałtownym ruchem naokoło mnie. Wtedy dopiero zauważyłem z przerażeniem, że byłem goły, jak turecki święty.

Ściśnięty jej namiętnemi udami, opleciony ramionami, przygwożdżony do łoża, całowany czerwonemi usty nie wiedziałem już doprawdy, co to wszystko ma znaczyć.

— Jestem żoną gubernatora Angory — rzekła nagle ona. — Poluję na młodych cudzoziemców. Niewolnicy moi złapali cię na wędkę, gdyś przechodził pod moim balkonem i wykąpali cię i namaścili pachnidłami, abyś był piękny i dobrze służył moim chuciom. Mąż mój pilnuje mnie bardzo i nie pozwala wydalać się z haremu. Wzamian za to, zdradzam go...



I znów poczęła szaleć w pocałunkach.

Tak więc zostałem kochankiem gubernatorowej stolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Krokodyl Oddaj mi tą murzynkę. Mam na nią apetyt!

Biały człowiek: Ja tobie! Zresztą ona ma już łykowate mięso. Ciebie nie zaspokoi a mnie potrafi zaspokoić w zupełności. Zgłoś się za dziewięć miesięcy po potomstwo.

Krokodyl: Myślisz, że będzie to lepsze mięso.

Biały człowiek: Stanowczo. Młode zawsze najsmaczniejsze, a przytem będzie ono już nawpół białe, a więc temsamem delikatne i kruche...

Krokodyl: Tylko czy na nią można liczyć?

Biały człowiek: Wszak to murzynka. Jestem pewny, że urodzi pięć sztuk odrazu...

Głębokie oddechanie.

— Miłość bliźniego to najpiękniejsze prawo, jakie Bóg nakazał wypełniać ludziom. Niemasz wspanialszego, szlachetniejszego przykazania i świętszej cnoty nad miłość bliźniego. Do czegobyśmy doszli, gdyby jeden drugiemu nie dopomagał i nie chciał podać ręki w nieszczęściu. Zaszłyby takie wypadki, jak... jak... Ale co tu długo gadać.

— Pożycz mi pięćset złotych, mój stary, kochany przyjacielu. — Na pierwszego oddam ci napewno... ależ tak, z wszelką pewnością!... Nie wierzysz? Będziesz je miał z powrotem! Więc odmawiasz?... Więc nie masz serca dla starego przyjaciela w biedzie, który mógłby zarobić nimi do pierwszego dwa tysiące. Co ja mówię, trzy, cztery, pięć tysięcy nawet!

— Zostaw mi czas do namysłu. Odpowiem ci jutro...

— No dobrze...

Rozmowa ta toczyła się pomiędzy panem Eustachym, a panem Marcinem.

Pan Eustachy poszedł do domu, a pan Marcin przyjaciel natury i wielbiciel świeżego powietrza pojechał do parku. Cały dzień napawał się tem świeżem powietrzem, a nawet wieczór nie było mu dosyć tej rozkoszy. Przed położeniem się do łóżka, gdy wrócił już do domu stanął w oknie, w nieoświetlonym pokoju (a mieszkał na parterze) i robił znowu swoje ulubione głębokie wdechy i wydechy. Zapomniał całkiem o panu Eustachym i jego prośbie:

Ale pan Eustachy, rzecz prosta nie zapomniał o tem.

Pospieszył pod mieszkanie przyjaciela rozmyślając, czy otrzyma odeń jutro tak konieczną mu flotę.

Wtem usłyszał głębokie wdechy i wydechy pana Marcina. Przeszedł raz jeszcze pod oknem i nasłuchiwał pilnie, czy go słuch nie myli...

Nie, nie mylił się, westchnienia rozlegały się znowu.

Krzyknął tedy na cały głos:

— No, nie martw się, daj tylko trzysta!

▽ ▽ ▽

NASI PIJACY.

Pijak schlany, jak bela wywalił się i leży. A upadł w ten sposób, że gębę ma na kracie kanałowej.

— Wszystko ro... zu... miem — jąka pijak — ale za co mnie zamknęli do kryminału, to nie wiem?...

* * *

Inny kirus szuka czegoś pod latarnią w nocy.

— Czego pan szuka? — pyta poliker.

— Zgu... biłem zegarek...

Szuka policjant, szuka paru przechodniów nocnych.

— Panie, niema tu zegarka. Tu go pan zgubił, napewno?

— Nie tu... W parku Krakowskim.

— A czegoż pan tu szuka? Tu przecie Rynek...

— Bo tu jaśniej...

○ ○ ○

ACH TEN CELIBAT.

— Wiesz, jak mnie Henryk porzuci idę do klasztoru...

— Ja także, o ile zniosą celibat...

▽ ▽ ▽

NIE ZACHĘCAJĄCE.

Elżbietka maszeruje na wycieczkę w góry ze swoim kochankiem. Zatrzymują się przed olbrzymią ciemną grotą...

— O, jaka ładna — woła dziewczynka — i jak tam ciemno w środku. Czy pójdziemy ją zwiedzić najdroższy.

— O tak, ona jest godną podziwu. Jest to jedna z największych grot w tych górach, a najciekawszem w niej jest to, że na samym szczycie, u sufitu posiada ona okienko przez które można zaglądać z góry do środka...

Elżbieta stropiła się...

— Wiesz co, to my lepiej tam nie chodźmy.

▽ ▽ ▽

WETCHNIENIE ROZCZAROWANIA.

— Do tego kościoła nie pójdę już więcej; tu żaden oficer nie przychodzi...

* * *

— Żebym wiedziała na pewno, że Władek nie powie nic Staszkowi, tobym napisała do Janka, aby powiedział Henrykowi, by zawiadomił Wacka, że pójdę z Alfredem na kolację.

▫ ▣ ▫

NIE MOŻE SOBIE PRZYPOMNIEĆ.

— Zbyszek, Czesław czy Wacław?! Hm, do djabła — Jakże się nazywa ten idjota w którym się tak szalenie zakochałam?!!!

▭ ▭ ▭

PRZY PORANNEJ GAZECIE.

— Jadziu, w tej gazecie pisze coś twój kochanek.

— Który?...

○ ○ ○

OGŁOSZENIA.

W Katowicach na pryncypalnej ulicy na pewnej masarni widnieje następujący napis:

„Wszelkie świństwa pędzi się elektrycznością".

▫ ▣ ▫

PODEJRZANE.

— Pomyśl sobie mój drogi, nasza kochana papuga dziś rano uciekła.

— Wiesz co, mnie wczoraj wydawało się już to podejrzanym, gdyż cały dzień siedziała ona na globusie i coś studjowała.

▭ ▭ ▭

NIEPOJĘTE.

Na plaży mała Irenka do swojej starszej siostry:

„Powiedz mi dlaczego twój kostjum kąpielowy jest tak wydekoltowany?

„Dlaczego... dlaczego.. no... dlatego, że ja pływam na plecach".

— Jakie to dziwne! Twoja suknia balowa jest też tak dekoltowana silnie, a ty przecież na plecach nie tańczysz

⊖ ⊖ ⊖

ŻYCZLIWA RADA.

Przyjaciółka: „Stanowczo nie radzę Ci, droga Zosiu wychodzić za lotnika. Tobie nie będzie do twarzy".

▭ ▭ ▭

Tak powiada Allah.

Przed kadim w pewnej miejscowości tureckiej stanęli jako oskarżyciel Mustafa, jako oskarżony Ben-Ali, młody, przystojny młodzieniec.

Mustafa oskarżył Ben Alego, iż ten tak nieostrożnie biegł ulicą, iż na skręcie przewrócił jego żonę Fatmę, będącą w stanie błogosławionym. Fatma skutkiem tego poroniła. Mustafa żąda zatem ukazania winnego i wypłacenia odszkodowania.

Kadi wysłuchał skarżącego, podrapał się w plecy, potem nieco niżej, wreszcie rzekł:

— Mustafo!... Czy żona twoja jest młoda?

— Tak jest! — odpowiedział zagadnięty — Ma lat osiemnaście...

Kadi przerzucił kilka kartek Koranu, podrapał się tym razem w brodę, i po chwilowym namyśle wydał wyrok:

— Jesteś winien Ben-Ali, iż skutkiem twojej nieostrożności cudna Fatma uległa wypadkowi, a trudy Mustafy w niwecz się obróciły... Weźmiesz zatem Fatmę do siebie i zatrzymasz ją tak długo, aż będziesz ją mógł oddać Mustafie w takim stanie, w jakim była w krytycznej chwili... Odejdźcie w pokoju! Allah jest wielki!

▫ ▣ ▫

Źle zrozumiał... taniec.

— Irenko, chcesz pokażę ci nową figurę shimmy — przypomniał sobie nagle młody jej narzeczony, który siedział właśnie grzecznie na fotelu obok panny Irenki w salonie.

— Bardzo chętnie Władku. Wiesz, że pasjami lubię tańczyć. Tu wprawdzie boję się, bo mój stary, poczciwy dziadzio nie widział nigdy nowych tańców, i nie cieszyłby się, gdybyśmy je tańczyli w jego salonie, ale jeżeli znasz nową figurę, to jest to okoliczność tak kusząca, że się nie mogę tej pokusie oprzeć.

I zaczęli tańczyć shimmy.

Wtem wpadł stary, poczciwy dziadzio Irenki, palnął Władka w lico, kopnął go w dolną połać garderoby i wylał na pysk z mieszkania.

— Przepadło wszystko. Nie mam już Irenki – jęczał na drugi dzień rano nieszczęśliwiec, wspominając tą okropną przygodę. — Ale czego on chciał, o co mu poszło?..

Wtem puk, puk...

Służąca przynosi liścik... od niej.

„Kochany Władeczku!

Wróć, przyjdź, daruj! Nie gniewaj się na mojego dziadzia za to, że cię tak nielitościwie pobił i wyrzucił. To takie proste... Tańczyliśmy shimmy, a dziadzio wszedł na to i nie słyszał muzyki. No i... naturalnie...

FATALNE OMYŁKI DRUKU.

Z afisza kinowego: „Połóg sardynek“ (bardzo pouczające, zwłaszcza dla młodzieży).

Z powieści: Panna Jadzia cierpiała na bezsenność. Opowiadając o tem przyjaciółce zakończyła temi słowy:

— Najgorsza jest noc!... Co wieczór wchodzę do łóżka ze st-achem...

Z noweli: — Na dowód, że ją kocha wziął jej łyżeczkę z konfitur i oblizał ją starannie.

Z powieści: Po odjeździe Zygmunta widocznym był na pannie Zosi poważny skutek.

W SYPIALNI.

Mąż wchodząc do sypialni: „Ha, wyrodna!... Kto jest ten człowiek?“

Żona „Jakto? Nie poznajesz! Pan Zygmunt, twój dobry znajomy!

Mąż „Znajomy! A to co innego, bo ja myślałem, że to ktoś obcy“.

SZCZĘŚLIWA RĘKA.

— Chciałbym prosić pana doktora, aby raczył odwiedzić moją teściową i zajął się nią serdecznie...

— Czy stan ciężki?

— Ciężki nie jest, nie tracę jednak nadziei, gdyż znajomi moi powiadają, że pan doktór ma bardzo szczęśliwą rękę.

DRZEWO GENEALOGICZNE.

Świadek w sądzie przy zeznaniu objaśnia.

— Mój ojciec był morganatycznie ożeniony...

— A więc tak – przerywa przewodniczący sądu — więc pan jest nieślubnym synem Morgana.

ZE SZKOŁY.

– Jak długo żyli Adam i Ewa w raju nie grzesząc?

– Dopóki jabłka nie dojrzały.

W TEATRZE.

— Pani Dobrodziejka sama? Gdzież mąż?...

— Nie biorę go z zasady na sztuki, w których żona zdradza swego małżonka.

ODCIĘŁA SIĘ.

Znana autorka „365 obiadów“ miała zwyczaj, gdy jej kogo przedstawiono dopytywać się też:

— A kto pana rodzi?

Chciała w ten sposób bowiem przekonać się, czy pełny szlachcic, czy półkrwi.

Jeden z młodych ludzi przedstawiony jej, usłyszał znów to samo pytanie.

— Kto pana rodzi?

— D... — odpowiedział on.

— O, to widać, zaraz widać, odcięła się dama.

Prenumerata:		Ceny ogłoszeń.	
kwartalna	zł. 4·50	cała kolumna	zł. 300·–
półroczna	zł. 9·—	1/2 „	zł 150·—
roczna	zł. 18·—	1/4 „	zł. 75.–
		1/8 „	zł. 40·–
		wiersz milim. jednoszpalt.	gr. 40
		Za 1 cm. kliszy	12 groszy



On: Zasłaniam cię moja kochana, bo cię cenzura skonfiskuje..

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOŚCI ILUSTROWANE" POD ZARZ. L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN)